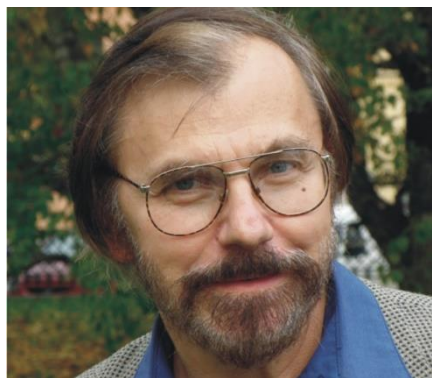


Listy do Pani A. (168)



Nadmetraż

Droga Pani!

Chciałem wrócić do „Wojny i pokoju”. Taka odskocznia, trochę inna Rosja, nie aż tak zdziaczała i zbrodnica jak obecne putinowskie hordy. Nie doczołgałem się jednak ani do „Wojny”, ani do „Pokoju”... I nie będę przed Panią tał, że dla mnie to zbyt długa droga. Dzieło, bez wątpienia wybitne, ale po prostu nie daje się czytać. Jest tak rozwlekłe i rozwichrzane niczym broda starego Tołstoja. Zdecydowany nadmetraż. Znam wiele osób, którym nie można odmówić bardzo poważnych walorów intelektualnych, a którzy przez tę uważaną za wybitną powieść przebrnąć nie mogli, choć przecież należy ona do kanonu literatury (nasz kot również nazywa się Canon). Trochę mi wstyd, ale jestem z Panią szczery. Nic na siłę. Każdy jednak pokonuje odległości w swoim rytmie.

Za to z przyjemnością uczestniczyłem, niestety *on line*, w promocji siódmego z kolei tomu Joanny Nowocień „Czas na nowy cień”. Pisałem już Pani o tej książce, o świetnych wierszach Joanny, a więc już Pani wie, o czym mówię. Ciekawa to była audycja. Całość prowadziła Marzena Dąbrowa-Szatko, która na przemian z autorką czytała jej wiersze. Przybliżyła też znajdujące się w książce postowie pióra Stanisława Nyczaja, zmarłego niedawno poety i nieodżałowanego przyjaciela nas wszystkich.

Sama poetka odkryła pewne tajniki swojego warsztatu, opowiedziała o pracy nad wierszami, często długiej i mozolnej. Ale przecież jej wiersze są tak napisane, że owego można się nie odczuwa. Utwory żyją własnym, samodzielnym życiem. Jest to poezja wielowarstwowa, bogata. Inne znaczenia dochodzą do czytelnika podczas indywidualnej, cichej lektury, a jeszcze inne podczas słuchania tych utworów w cudzej interpretacji. Dodałbym jeszcze, że słuchając wierszy Joanny w jej autorskim wykonaniu zauważa się jeszcze inne oblicze tej poezji. Bogactwo znaczeń i przesłań jest tutaj szczególnie znaczące.

Okazuje się, że można wyodrębnić kilka kręgów tematycznych utworów Joanny Nowocień. Są wiersze poświęcone „cieniowi”, „jedni” – oczywiście nie w sposób dosłowny,

ale metaforyczny, filozoficzny, a także na wskroś emocjonalny. Na zakończenie Marzena Dąbrowa-Szatko przytoczyła tekst Marcina Kurcucha zamieszczony również w „Czasie na nowy cień”. To była świetna promocja tego tomu, który ze wszech miar zasługuje na baczną uwagę. Wspomnę Pani, że ostatnie spotkanie autorskie miała poetka w 2016 roku.

Również i ja „czynnie” byłem obecny na tym spotkaniu. Oto Joanna Nowocień zacytowała w audycji fragmenty mojej opinii z „Gazety Kulturalnej”, za które jeszcze raz mi dziękowała. Była to dla mnie miła, wzruszająca niespodzianka.

Aby nie wkradła się monotonia – Jacek Kąkol urozmaicał przerwami muzycznymi całą prezentację. A Leszek Lisiecki podzielił się obszerniejszym wspomnieniem z dziesięcioletniej współpracy artystycznej z Joanną. To rzeczywiście była duchowa uczta.

Niedawno przesłała mi Irena Nyczaj nowy, już wydany po śmierci Stasia Nyczaja, „Świętokrzyski Kwartalnik Kulturalny”. Wróciły wspomnienia. Odczułem, jakby to wszystko – nasze spotkania, dyskusje, plenery – było wczoraj, albo... dopiero miało się wydarzyć. Swoista, dziwna antycypacja...

Och, Droga Pani! Muszę w tym miejscu przerwać, bo oto Ania weszła do pokoju z kolejną w tym roku wieścią tragiczną. A już myślałem, że przynajmniej na jakiś czas będzie z tym spokój; będzie jak dawniej... A tu nie. Oto zmarł Leszek Żuliński. Przyjaźniliśmy się od 1975 roku, kiedy to ukazały się w Instytucie Wydawniczym Pax nasze tomy: Leszka „Z gwiazdą w oku” i moje „Wysokie lato”. Ale wcześniej znaliśmy się z widzenia, kiedy przychodziliśmy po nasze przyszłe żony na Akademię Medyczną, gdzie wówczas studiowały, Leszkowa na stomatologii, moja, Irena, na lekarskim. Pamiętaliśmy się wzajemnie z tamtych bardzo dawnych czasów, co zweryfikowaliśmy znając się już osobiście.

Ile to wspólnych przeżyć i zabaw z Leszkiem, Zbyszkiem Doleckim, Jerzym Gajdzińskim, później z Janem Stanisławem Kiczorem! Z tego naszego najbliższego, „stolikowego” towarzystwa żyje tylko najmłodszy z nas, pisarz i publicysta Stanisław Gieroń. Wykruszamy się. Takie są koleje losów.

Niektórzy mieli Leszkowi za złe jakieś powiązania z tajnymi służbami. Nic o tym nie wiem. Sprawę rozdmuchała między innymi pewna paniusia, która jest znana z tego, że nie liczy się z faktami, jest nierzetelna, koloryzuje. Jak było rzeczywiście, tego się już nie dowiemy. Mnie zresztą to mało obchodzi. Zawsze ceniłem Leszka i bardzo dobrze się czułem w jego towarzystwie. Miał dystans do wszystkiego, poczucie humoru. Jakoś nie spotkałem osobiście nikogo, kto by z otwartą przyłbicą powiedział: „przez Leszka spotkała mnie krzywda”. I potrafił to udowodnić. Szeptano tylko po kątach. Ale ci niewidzialni, przynajmniej dla mnie, „szeptacze” też padną jeden po drugim.

Leszek bywał u nas w domu z okazji moich urodzin czy imienin. Schodzili się prócz wyżej wymienionych, Maciej Krassowski (też niestety nie żyje), Konstanty Pieńkosz wraz z

żoną Marią. To były – pomimo wszystko – inne czasy. A i my zapewne też byliśmy inni.

Kultura, sztuka, poezja są najważniejsze, istnieją ponad poglądami czy „właściwymi” postawami twórców. Zresztą podejrzewano o działalność „agenturalną” Kraszewskiego, a nawet... Mickiewicza. I co z tego? Teraz się do tego dogrzebują tyle anonimowi, co rzekomi obrońcy uczciwości. Zawsze nic mnie to nie obchodziło, i dalej jest mi nieodmiennie obce.

Wracając do „Kwartalnika” muszę wspomnieć nasze świętokrzyskie spotkania i plenery, Stasia Nyczaja, który nad wszystkim panował, obdzielał nas dobrym słowem, uśmiechem, każdemu poświęcał dużo uwagi. Nie było na tych spotkaniach żadnych sporów zatracających o politykę, jeśli dzielono się poglądami, to wszyscy na równych prawach. Zero zawiści, animozji, bezpodstawnych oskarżeń. Stał był dobrym duchem nie tylko plenerów, ale całego środowiska literackiego. Mam nadzieję, że Irence uda się kontynuować wydawanie „Kwartalnika”, jak również dalej rozwijać działalność znakomitej Oficyny Wydawniczej STON 2. Nigdzie nie spotkałem się z taką dbałością, pietyzmem wobec książek i tak wielką życzliwością dla autorów. Zachęcam Panią do sięgnięcia po wydany teraz numer „Kwartalnika”. Celowo nie piszę „ostatni”, bo głęboko wierzę, iż znajdzie on kontynuację dzięki Irenie i Pawłowi Nyczajom. Uniemożliwienie im tej kontynuacji, zaprzepaszczenie czegoś tak wartościowego byłoby grzechem śmiertelnym przeciwko nie tylko regionalnej, ale całej polskiej kulturze.

Muszę Pani na zakończenie napisać, że dostałem od Eligiusza Dymowskiego jego nowy tom, „wschody i zachody”. Świetne wiersze. Część z nich znam z poprzednio wydanych tomów. To przejmująca liryka. Poeta nie traci z oczu świata oraz innych ludzi. Można powiedzieć, że staje się wyrazicielem ogólnoludzkich emocji. Miłość, tęsknota za harmonią i prawdą ogniskującymi się w Bogu, a jednocześnie wielkie wyczucie i oszczędność słowa, oryginalna, celna metaforyka pełna poetyckich olśnień – to istotne walory twórczości Eligiusza, franciszkanina z prowincji reformatów, do której należy klasztor w Pilicy, obdarzany przeze mnie szczególnym sentymentem. O tym świetnym tomie w najbliższym czasie napiszę Pani więcej. W każdym razie niechaj to będzie dla Pani „lektura obowiązkowa”.

Doczekaliśmy lata, które tak niedawno wydawało się bardzo odległe. A tu już jest w kalendarzowej pełni. Oby coraz bardziej piękniało i cieszyło nasz wakacyjny czas.

Ciepła, wzruszających lektur, życzę Pani serdecznie –

Stefan Jurkowski

